

CZAROWNIA NOC



TEATR

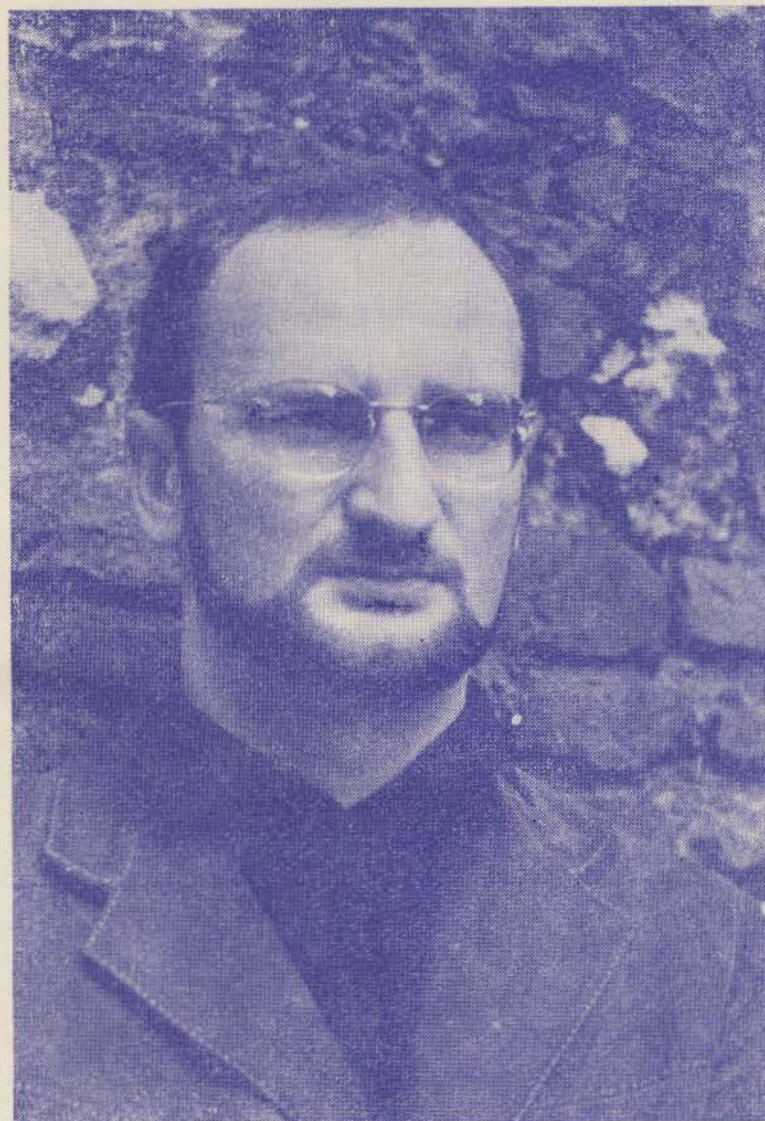
LUDOWY

NOWA

HUTA

ZABAWA

Dyrektor i Kierownik Artystyczny: IRENA BABEL



Sławomir Mrożek należy do najbardziej znanych w kraju i za granicą polskich pisarzy współczesnych. Twórczość jego stanowią opowiadania, powieści i dramaty, utrzymane w stylu satyrycznej groteski o aktualnym podtekście obyczajowym i filozoficznym. Często postępuje się chwytami parodystycznej stylizacji językowej i absurdałnego komizmu.

Do najbardziej znanych jego utworów należą zbiory opowiadań: „Stoń”, „Wesele w Atomicach”, „Deszcz”, powieści: „Małe latko” i „Ucieczka na południe” oraz dramaty: „Policja”, „Indyk”,

„Karol”, „Zabawa”, „Czarowna noc” i „Tango” — utwór wystawiany na scenach całego świata. A oto przez niego samego napisany życiorys z okazji wydania powieści „Ucieczka na południe”:

„Urodziłem się jeszcze przed wojną, bo od czegoś trzeba było zacząć. Wykształcenie odebrałem umiarkowane. Długi okres mojego życia spędziłem w Krakowie i w okolicach Pieskowej Skály. Jestem krótkowidzem o surowych obyczajach.

Utrzymuję się z pisania opowiadań, sztuk teatralnych i rysowania”.

Kierownik Literacki: JERZY BROSZKIEWICZ

MICHAŁ SPRUSIŃSKI

CZAROWNE ŚWIATY
SŁAWOMIRA MROŹKA

Świetlica, w której odbywało się pewnej listopadowej nocy huczne weselisko, jest teraz rupieciarnią. Znikł empirowy stolik i portret pięknej damy z lat 1840, ogromna wyprawna skrzynia wiejska, wielki obraz sponad drzwi weselnych i fotografie matejkowskich dzieł. Na biesiadnym stole, miast sutoj zastawy — ćwiartka. Bezludnie, z różnych epok, niby w lamusie słończone krzesła. Sufit i ściany zdobne bibulkowymi girlandami — „jak w prowincjonalnych świetlicach”. I ta anonimowa rupieciarnia, to przeraźliwie tandetne wnętrza, ta zamknięta w ślepych, pozbawionych okien ścianach przestrzeń stanie się ziemią obiecaną, zdobytą szturmem krainą wesela.

Kiedy atoli okaże się, że zamknięte drzwi chroniły tylko milczenie i pustkę, rozpoczyna się szukanie winnych tego, iż rzeczywistość jest inna niż postulat, niż hasło, niż slogan, które są zarazem rozkazami — mają, otwierając zabawowy sezon, niejako „ustawowo”, z moją natychmiastowej wykonalności nadać sens życiu — przestoczyć się (siłą słowa, nie zaś siłą działania) w żywą ideę. Jeśli zaś owej rzeczywistości nie sposób przykroić na miarę doktryny? Jeśli z każdą chwilą dostarcza ona widzialnych ponad wszelką logiczną i doświadczalną wątpliwość dowodów, iż to właśnie hasło wywoławcze jest fałszywe? Wówczas należy zmienić nie dogmat degradujący życie do absurdu gry pozorów, lecz zmusić rzeczywistość, aby stała się jego obrazem i podobieństwem — absurdem. Należy, i czynią to bohaterowie „Zabawy”, wymusić na rzeczywistości — absurd.

„Ludzie! Ludzie! Gdzie się bawia?!” To rozpaczliwe pytanie zadaje nam ktoś, kto — niech nas nie zwiodą „fizjonomiczne podobieństwa” — nie musi się okazać wcale bliskim krewnym ani dalekim powinowatym. Jaśka z „Wesela” Wyspiańskiego. To każdy z nas, gdy uporeczywie trwamy w absurdzie, gdy zdajemy się na racje, które nie są naszą prawdą wewnętrzną, gdy wyrzekamy się zmysłu krytycznego i uznajemy, iż nie poparte osobowym doświadczeniem „żądania” winny być dla rze-

czywistości rozkazem. Pytanie „gdzie się bawia?” jest pytaniem człowieka, który nie wątpi (gdyż nie ma miejsca na sceptyczną refleksję w świecie prawd nienaruszalnych), iż zawsze racja musi być po jego stronie, że slogan, z jakim wkracza na życiową scenę, daje mu atrybuty nieomyślności, że świat zabawy, świat idei jest jeden — ten, który wyznacza kredowe koło doktryny.

Nie ma miejsca dla innej zabawy, nie może ona istnieć „gdzie indziej” — to w ostatecznej konsekwencji znaczy: nie ma miejsca dla innych przekonań, dla odmiennego spojrzenia na świat, dla indywidualnego rozumienia jego sensu. Czym innym może stać się taka postawa, jak nie szamotaniem w narzuconej (gdyż biernie przejętej z jakiegoś „zewnątrz”) i niezrozumiałej logice schematu? Czym innym stać się musi, jak nie rezygnacją z własnego języka, z własnego zdania na rzecz mechanicznego powtarzania sylogizmów, jak nie przekreśleniem myśli człowieczej na rzecz płaskiej, jednowymiarowej „banalistyki” sloganu? Ten natomiast, kto w owej szamotanie zdaje się dochodzić do krańców, poza którą nie rzadzi już nonsens podniesiony do rangi busoli działania, zostaje surowo osądzony i przywołany do porządku — pod presją innych rozpoczyna kolejną repetycję frazesów, pograża się w krzątanie przebiegawców, w improwizacji jałowej, które nie może się udać, nie może okazać autentyczną, wywołującą wyobraźnię zabawą, „bo nie jest napisane”...

Bohaterowie Mroźka nie zmagają się przy sartrowskich drzwiach zamkniętych w przeświadczeniu, że „piekło to inni”. Uciekli z krainy marazmu, zerwali się z owej lawy, na której zastygły postacie „Indyka” i wyważywszy drzwi do nowego, wspaniałego świata znaleźli się w pustce, pośród obcych ścian, wśród niegdyśszych symboli będących już martwymi rekwizytami. Nie może się tutaj spełnić ich podświadome marzenie o autentyczności, gdyż być autentycznym to myśleć i działać na własne ryzyko, ośmielić niezależną myśl i wyobraźnię. „Już nie ryzykujmy, żeby myśleć” — powiada Władimir do Estragona w „Końcówce” Becketta — „To jest okropne, żeśmy myśleli”. Jakby świadom tego niebezpieczeństwa Parobek B ostrzega kompana: „Ty nie

myśl, nie daj się”. Nie myśl — „pisma nie ma”. „Zacze-kajmy, może się wyjaśni” — powiada Parobek B. Zacze-kajmy.

„Ale w razie czego niech pan pamięta, że ja byłem przeciw” — Drogiemu Panu Koledze przypomina stanowczo Pan Kolega. Lecz już za chwilę woła: Kim jestem? Kim jestem? Przecież trzeba kimś być! To pytanie staje się (oczywiście na miarę „Czarownej nocy”, na miarę farsy ze sfer delegacyjnych) odkryciem bulwersującym. Jest bowiem pytaniem o własną tożsamość, która nie okazała się nagle nieośmia, nie zostanie poddana w wątpliwość w chwili, gdy obaj Panowie Koledzy zdejmą ortaliony, odłożą symbole swych misji — teczeki-aktówki, zaś w kieszeniach pidżam nie odnajdą służbowych legitymacji, których zdjęcia są gwarancją ich osobowego istnienia. Kiedy jednak powraca świadomość, kiedy zapala się światło — Pan Kolega i Dro-

gi Pan Kolega zasypiają, upewniwszy się wprzód o lojalnie o swej anonimowości. Niczego nie chcą wiedzieć, niczego pamiętać. Zrodzone w błysku sennej świadomości pytanie nie może powtórzyć się na jawie. Rano wyruszą w kolejny etap podróży. Wieczorem wkroczą do pokoju w hotelu średniej kategorii. Pan Kolega, a może tym razem Drogi Pan Kolega ustali rangę ich życiowego ryzyka, ich wyboru grzecznościową oklepanką: „panie kolego, niech pan wybiera”. Rozpocznie się znów czarowna noc, w której nie ma miejsca już nie tylko na ryzyko „zabawy”, lecz która niesie sny tak identyczne, jakby wpisane w rubrykę „ryczałt za nocleg” podległy ściślemu rozliczeniu. Tak, jak ściślemu „rozliczeniu” w realiach naszej rzeczywistości podlega świat „Zabawy” i „Czarownej nocy”.

MICHAŁ SPRUSIŃSKI



SŁAWOMIR MROŹEK
ŻYCIE WSPÓŁCZESNE

Dzień drugi

Dziś rano, wyjrzawszy przez okno, zobaczyłem, że na podwórku pod bramą stoi zagadnienie. Kiedy potem wychodziłem z domu, stało ciągle nie zmieniający pozycji. Po południu zastałem je bez zmian. Dopiero pod wieczór przestąpiło z nogi na nogę. Położyłem się spać z niepokojem, współczując biednemu zagadnieniu. Jakoż nazajutrz można je było znowu zobaczyć, stojące jak i dnia poprzedniego. Wyniosłem składane krzeselko, żeby sobie usiadło choć na chwilę. Ale — nie, stało tak jak przedtem, tylko od czasu do czasu robiło przysiady. — To dopiero zagadnienie — pomyślałem sobie.

Mieszkańcy domu co chwilę odrywali się od swoich zajęć, żeby wyjrzeć na podwórko, czy zagadnienie jeszcze stoi. Przyzwyczailiśmy się już do niego. Matki dawały je za przykład dzieciom, mężczyźni zazdrościli mu. Toteż wielkie było poruszenie, kiedy pewnego ranka, podbiegłszy do okna, stwierdziłem, że zagadnienie leży. Nie cierpiało już długo. Sprawiliśmy mu pogrzeb na koszt Komitetu Blokowego. Działacz, który je kiedyś mimochodem postawił, zjawił się na cmentarzu i wygłosił mowę pożegnalną, stawiając przy okazji kilka nowych zagadnień. Ale Komitet nie ma już pleń między na te pogrzeby.

SŁAWOMIR MROŹEK

CZAROWNA NOC

A K T O R Z Y:

Pan Kolega — EDWARD RĄCZKOWSKI

Drogi Pan Kolega — JAN GÜNTNER

Osoba III — BARBARA ZGORZALEWICZ

Z A B A W A

A K T O R Z Y:

Parobek B — JÓZEF HARASIEWICZ

Parobek S — TADEUSZ WŁUDARSKI

Parobek N — ZYGMUNT MALANOWICZ

Reżyseria:

BOGDAN HUSSAKOWSKI

Scenografia:

MARIAN GARLICKI

Opracowanie muzyczne:

JERZY KASZYCKI

PREMIERA: CZERWIEC 1968

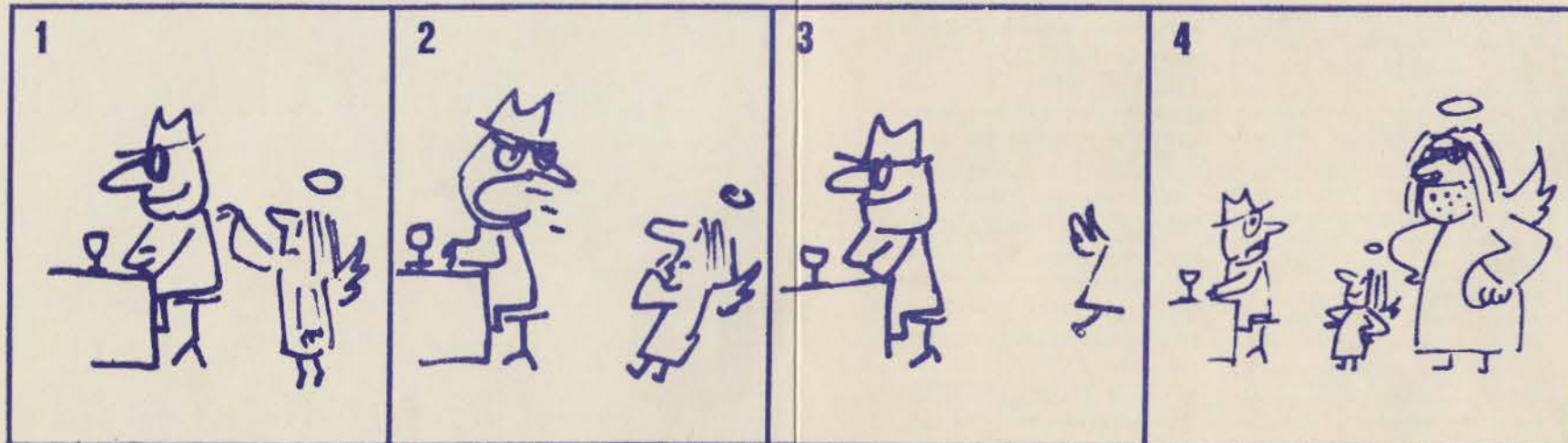
W czasie przedstawienia 1 przerwa



TANCE I ŚPIEWY
LUDOWE: ODBIJANY



MA EPIZODYCZNĄ ROLĘ,
ALE ZA NIC NIE CHCIAŁ
ZEJŚĆ ZE SCENY



W REPERTUARZE TEATRU

STEFAN ŻEROMSKI
„RÓŻA”

Reżyseria: Irena Babel
Scenografia: Urszula Gogulska
Muzyka: Krzysztof Meyer

ALEKSANDER FREDRO
„MAŻ I ŻONA”

Reżyseria: Irena Babel
Współpraca reżyserska: Jerzy Sopoćko
Scenografia: Barbara Stopka
Muzyka: Jerzy Kaszycki

LEON SCHILLER
„KRAM Z PIOSENKAMI”

Reżyseria: Jan Skotnicki
Scenografia: Marian Garlicki

IGNACY KRASZEWSKI
„ZYGMUNTOWSKIE CZASY”

Adaptacja: Maciej Bordowicz
Reżyseria: Irena Babel
Scenografia: Adam Kilian
Muzyka: Jerzy Kaszycki

JAN CHRISTIAN ANDERSEN
„CZERWONE PANTOFELKI”

Adaptacja: Paul Kester
Reżyseria: Jerzy Sopoćko
Scenografia: Urszula Gogulska
Muzyka: Kazimierz Winkler

Inspicjent	— JANINA GRUDNIEWICZ
Sufler	— MICHALINA SZRAMEL

Oświetlenie	— LUDWIK KOLANOWSKI
Akustyk	— JAKUB DUKAŁA
Brygadier sceny	— EDWARD GORSKI
Kier. prac. krawieckiej	— TEODORA RUCIŃSKA ADAM KISZKA
Kier. prac. stolarskiej	— ZYGMUNT OSIKA
Tapicer	— WACŁAW MAJ
Prace perukarskie	— ELWIRA JARGOSZ HENRYK JARGOSZ
Prace malarskie	— WŁADYSŁAW GRABOWSKI
Prace modelatorskie	— JAN SŁIWIŃSKI

Kasa Teatru czynna na 2 godziny przed przedstawieniem.
Tel. 427-66.

Teatr prowadzi sprzedaż biletów na 7 dni przed przedstawieniem — tel. 411-83.

Przedsprzedaż biletów prowadzi ORBIS w Krakowie, Rynek Główny 41.

Dojazd do Teatru z Krakowa tramwajami linii 4, 5, 15 albo autobusem pospiesznym do Placu Centralnego, następnie dwa przystanki autobusem linii 126.

Cena zł 4.—



**SALON WYSTAWOWY
TEATRU LUDOWEGO
CZYNNY W CZASIE
PRZEDSTAWIEŃ**

